Nr. 8. Kraków, 18. kwietnia 1903. Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Pilna regulacya.

Każdy nauczyciel samoistny szkoły jednoklasowej jest jej kierownikiem; z tego też tytułu musi załatwiać wiele czynności, do których nie jest obowiązany nauczyciel podrzędny, pobierający tę samą płacę. W innych prowincyach monarchii otrzymują zato nauczyciele szkół jednoklasowych tak zwany dodatek funkcyjny, wynoszący od 100 do 200 kor. rocznie. Tylko Galicya tworzy wyjątek. Poszliśmy nawet znacznie dalej, bo posiadamy okrągło 1000 szkół jednoklasowych z oddziałami równorzędnymi, które dlatego nie są zamienione na szkoły wyższego rzędu, aby oszczędzić na dodatku za kierownictwo, a przez to starszym nauczycielom szkół wiejskich dzieje się wielka krzywda.

Tę krzywdę uznał nawet galicyjski Sejm, żądając od Rady szkolnej krajowej, aby nauczycielom szkół jednoklasowych z oddziałami równorzędnymi przyznawała dodatki za kierownictwo. Przeznaczono na ten cel kilkadziesiąt tysięcy K. rocznie, interesowani nauczyciele cieszyli się zapowiedzią drobnego awansu. Tymczasem piękne obietnice prysły, jak bańka mydlana. Pieniądze, rzekomo przeznaczone na tę regulacyę, znikły z preliminarza krajowego funduszu szkolnego, a raczej zapomniano ich dodatkowo wciągnąć. Przez to setki nauczycieli spotkał bolesny zawód, a Rada szkolna krajowa, znajdując się w kłopotliwem położeniu, orzekła, iż „dodatek za kierownictwo należy się tylko takiemu nauczycielowi, któremu Rada szkol. okręg. poruczy nadzór nad oddzielonemi od pewnej szkoły klasami równorzędnemi, jeżeli klasy te urządzono na podstawie uzyskanego od Rady szk. kraj. upoważnienie jako prowizoryczną kilkuklasową szkołę“. (Dz. urz. z r. 1902. Nr. 44.)

Wobec tego stanu rzeczy zapowiedziane podwyższenie stało się czystą fikcyą. Nikt przecież nie zmusi Rady szk. krajowej, aby tę lub ową szkołę, posiadającą od szeregu lat oddział równorzędny, zechciała zamienić bodaj prowizorycznie na szkołę dwuklasową. Zresztą przemiana prowizoryczna także jest anomalią, bo zniewala nauczyciela stałego, aby się później ponownie ubiegał o stabilizacyę na kierownika szkoły, przez co otwarto inspektorom szkolnym furtkę do spełnienia przeróżnych nadużyć.

Żądamy przeto od Rady szkol. kraj., aby postąpiła w myśl obowiązującej ustawy państwowej o szkołach ludowych, t. j., wszystkie szkoły jednoklasowe, które od trzech lat posiadają oddział równorzędny, z urzędu, bez odwoływania się do Sejmu krajowego, zamieniła na szkoły dwuklasowe, a dotychczasowych kierowników szkół bez rozpisywania ponownego konkursu zastabilizowała w urzędzie.

Żądamy wreszcie, aby także samoistnym nauczycielom szkół jednoklasowych został przyznany stosowny dodatek funkcyjny. *Dr. O.*

Reforma szkół wydziałowych.

II.

Przystępując do krytycznego omówienia uchwał, zapadłych na ankiecie ministeryalnej, musimy zaznaczyć nasze stanowisko wobec licznych głosów autonomistów, iż tym krokiem dąży Ministerstwo oświaty do zcentralizowania całego szkolnictwa, a tem samem narusza prawa poszczególnych krajów. Niektórzy z nich twierdzą nawet, iż n. p. szkoła wydziałowa w Wieliczce musi być inną, niżeli w Krakowie, czyli dążą do podtrzymania, a nawet pogłębienia dotychczasowych stosunków.

Stojąc na stanowisku ściśle rzeczowem, z tą opinią zgodzić się nie możemy. Galicya nie jest oddzieloną chińskim murem

22)

Schaschek.

Chybiony protokół.

Nareszcie otrzymałem wezwanie starosty Kokurewicza, abym 16. stycznia 1900 o godzinie 10. przed południem stanął w jego kancelaryi przed dyscyplinarną komisyą śledczą, złożoną z niego samego, Sądeckiego i nauczyciela Chwieruta.

Postanowiłem wezwaniu uczynić zadość, lecz nie w tym celu, abym się miał usprawiedliwiać przed moimi wrogami, urzędującymi we własnej sprawie, bo tak nizko nie upadłem, tylko dlatego, aby założyć do protokołu protest, a następnie uchylić się od wszelkich tłomaczeń. W ten sposób byłaby Rada szkolna krajowa zniewolona do zesłania specyalnej komisyi śledczej, czego się dotąd bezskutecznie domagałem.

Wszedłszy do sali, znalazłem szanowny trybunał w komplecie, nawet w nadkomplecie, bo sobie dla nadania większej powagi wziął do spisywania protokołu dyurnistę ze starostwa, Wisińskiego, jak gdyby tej dyskretnej funkcyi nie mógł spełnić nauczyciel Chwierut. Moi sędziowie, raczej główni winowajcy, przyjęli mię zimno, wyniośle, jak przystało ludziom, decydującym o zniszczeniu bliźniego. Sądecki patrzył na mnie wzrokiem wyzywającym i szyderczym, Chwierut skrobał się po głowie, a starosta powoli się nadymał, gotując do oracyi. Tylko dyurnista nieco się uśmiechał, jakby przeczuwał, że będzie szopa...

Po chwili Kokurewicz puścił parę, prosząc majestatycznie, abym usiadł przy stole... Usiadłem, z pozorami głębokiego szacunku, skruchy, urzędowej tremy... Potem tłomaczył mi starosta, iż on razem z członkami trybunału będzie mi zadawał pytania, na które dyurnista spisze moje odpowiedzi... Kiwałem potakująco... Nareszcie czcigodny Kokurewicz zabiera się do indagacyi.

Przeprosiłem, iż ze względów formalnych mam coś do powiedzenia, a następnie zażądałem, aby mi starosta odczytał reskrypt Rady szkolnej krajowej, odnoszący się do mego dochodzenia. W tym reskrypcie, według moich ubocznych informacyi, **znajdowały się tajne wskazówki Rady szkolnej krajowej, jak mają ze mną postępować.** Temu życzeniu trybunał odmówił, a ja, wywdzięczając się pięknem za nadobne, zgłosiłem do protokołu pierwsze zażalenie nieważności.

Następnie prosiłem, aby przewodniczący zechciał odczytać ogólną instrukcyę Rady szkol. kraj. o dochodzeniach dyscyplinarnych, bo szło o moich komisarzy, którzy jej nie znali, więc mogli popełniać nadużycia. Otrzymawszy głęboką odpowiedź, iż nieświadomością ustaw nikt nie może się zasłaniać, podyktowałem do protokołu drugie zażalenie nieważności.

Potem domagałem się z całą stanowczością, aby mi odczytano wszystkie zeznania, poprzednio przez oskarżycieli i świadków do protokołu złożone, albowiem na tej podstawie wytoczę im sądowy proces karny o oszczerstwo, inaczej nie mógłbym wykazać mojej niewinno-

od innych krajów i części świata, niema chińskich murów między poszczególnemi miastami, bo w dzisiejszych czasach całe społeczeństwo zlewa się pod względem kulturalnym w jednę całość, a oświata, mimo narodowego podkładu, staje się tem samem czynnikiem kosmopolitycznym.

Wychodząc z tego założenia, wszystkie szkoły wydziałowe muszą się opierać na jednym i tym samym systemie; żadna nie może być niższą i gorszą od drugiej, żadna nie może tamować uczniowi przejścia do równorzędnego zakładu, przyznawać mu mniejszą lub większą ilość praw po ukończeniu szkoły. Trzeba natomiast dążyć, by szkoły wydziałowe zadzierzgnęły silniejszy węzeł ze szkołami realnemi, do którychby uczeń wydziałowy mógł przechodzić bez egzaminów wstępnych i jakichkolwiek innych przeszkód, bo taki ustrój organizacyjny jest w naszym kraju dla obu kategoryi szkół kwestyą żywotną.

Nie uważamy zatem za naruszenie autonomii krajowej, iż Ministerstwo oświaty chce w całem państwie oprzeć szkoły wydziałowe na jednolitym systemie, do czego zresztą ma wszelkie prawo. Dziwimy się raczej, iż dopiero teraz przypomniało sobie swój obowiązek. Wystarczy spojrzeć na system naszych szkół wydziałowych męskich i żeńskich, na tandetę ich planów i instrukcyi, na haniebne zaprzepaszczenie wszelkiego postępu i rozmyślne cofanie się wstecz, praktykowane za ery Bobrzyńskiego, aby z tego wysnuć wniosek, że interwencya państwa była konieczną, a dla naszego kraju może się stać prawdziwem dobrodziejstwem, bo uchyli w Radzie szkolnej krajowej poważne przesilenie, które musiałoby nastąpić, gdyby ta władza wprost od siebie, a wbrew poglądom zacofanych posłów sejmowych, słuchających komendy Bobrzyńskiego, chciała wprost od siebie przeprowadzić konieczne reformy.

Na jedno tylko nie możemy się zgodzić, mianowicie, iż Ministerstwo oświaty nadało tej ankiecie charakter zbyt urzędowy, bo powołało do niej tylko krajowych inspektorów szkolnych, przez co brakło pożądanego refleksu strony przeciwnej, nauczycieli wydziałowych, a dzięki temu uchwały zapadły pod wielu względami bardzo niefortunnie. Co się zaś tyczy naszych galicyjskich delegatów, to nie możemy wyjść ze zdziwienia, dlaczego obok radcy Baranowskiego zasiadł w ankiecie radca Mieczysław Zaleski, który uchodzi za najsłabszą głowę między krajowymi inspektorami szkolnymi, choć byli inni, więcej rutynowani. Zaprawdę, niewielki mógł być z niego pożytek.

W zapadłych uchwałach widzimy uwzględnienie wielu życzeń, które podnosiliśmy w krytyce planów naukowych do szkół wydziałowych męskich i żeńskich, pióra naszego redaktora...

Przedewszystkiem ustalono w ankiecie zasady, iż szkoła wydziałowa tak męska, jak żeńska, powinna być czteroklasową, przez co znowu tam wracamy, gdzieśmy byli za ery radcy szk. Stanisława Olszewskiego, a którą to erę niedoświadczony, pyszałkowaty Bobrzyński z lekkiem sercem zarzucił, przez co zmarnował kilkanaście lat pracy organicznej... Z uznaniem należy także podnieść uchwałę, iż w szkołach wydziałowych żeńskich ma być udzielany język francuski jako przedmiot obowiązkowy, a zarazem nauka ręcznych robót kobiecych znajdzie w nich szersze uwzględnienie. To samo da się powiedzieć o nauce algebry i stenografii w szkołach wydziałowych męskich. Natomiast budzą w nas obawę niejasne postanowienia ankiety, iż język obcy, francuski, ma być w tych szkołach uczony dopiero w klasie IV., bo jednoroczna nauka tego języka nie zapewni pożądanych korzyści... Przez dodanie klasy IV. w szkołach męskich i gruntowną rewizyę planu naukowego zniknie też niezwykłe dotąd przeciążenie uczniów, znajdujące jaskrawy wyraz w 36. godzinach tygodniowej nauki.

Musimy jednak stanowczo zaprotestować, aby o przyjęciu do szkoły wydziałowej miał rozstrzygać egzamin wstępny, bo takie różniczkowanie szkół ludowych, ulegających tym samym planom i temu samemu nadzorowi, czyni wprost komiczne wrażenie, zwłaszcza wobec faktu, iż nauczycielstwo ludowe stanowczo się domaga, aby egzamina wstępne zostały zniesione nawet w państwowych szkołach średnich... — Usuwanie uczniów, rzekomo nieprzygotowanych, raz do szkoły wydziałowej przyjętych, napowrót do szkoły pospolitej, jest także bardzo niebezpiecznym precedensem, z jednej bowiem strony nie wyklucza nadużyć, z drugiej zniechęci rodziców do szkoły wydziałowej, tem więcej, iż szkoły wydziałowe, zwłaszcza męskie, muszą się zadowalniać głównie takim nabytkiem, który ze względu na swój rozwój umysłowy nie miał nadziei ukończenia szkoły średniej...

Natomiast podnosimy z wszelkiem uznaniem, iż Ministerstwo oświaty zamierza przyznać ukończonym uczniom szkół wydziałowych pewne, całkowite, nie połowiczne przywileje, jak n. p. bezwzględne przyjmowanie do szkół średnich przemysłowych i handlowych, do obejmowania służby publicznej w charakterze podurzędników i prawo do jednorocznej służby wojskowej, jeżeli następnie ukończą fachową szkołę średnią, bo przez to frekwencya w szkołach wydziałowych znacznie się podniesie.

Dok. n. *St. R.*

Sprawozdanie Rady szkoln. krajow.

VII. **Liczba nauczycieli i nauczycielek** w publicznych szkołach ludowych wynosiła 8787 osób. Z tego było nauczycieli 4375, a nauczycielek 4.412. Nauczycieli przybyło 211, nauczycielek 253, jakkolwiek seminaryów męskich jest trzy razy więcej, niż żeńskich. Przyczyna majoryzacyi personalu siłami żeńskiemi tkwi w niedostatecznem uposażeniu sił męskich i teroryzmie inspektorów szkolnych, przed którymi nauczyciele uciekają tłumnie do innego zawodu, lub w sile wieku przenoszą się w stan spoczynku.

ści... Na to otrzymałem stanowczą rezolucyę, **iż te zeznania nie będą mi odczytane**... Wobec tego zgłosiłem do protokołu trzecie zażalenie nieważności, **uważając podobną procedurę za pogwałcenie pierwszych zasad obrony**. Trudno przecie przeprowadzić dowód niewinności, jeżeli nie wiem, kto mnie obwinia i o co; przy takiej też procedurze „sprawdzona istota czynu“, przewidziana ustawą dyscyplinarną, istnieć nie może.

Postawiłem dalej do moich sędziów pytanie, czy też czują się kompetentni do przeprowadzenia ze mną dochodzenia dyscyplinarnego wobec faktu, że są moimi zdeklarowanymi wrogami, że ich wielokrotnie o spełnione na mnie nadużycia do Rady szk. kraj. i Prezydyum Namiestnictwa skarżyłem, **że wreszcie przeciw nim samym chcę podać do protokołu bardzo poważne zarzuty.** Przemawiałem do ich rozumu i uczciwości, żądając, aby w tej sprawie powzięli gremialną uchwałę, poczem na kilka minut opuściłem salę. Skoro zaś szan. trybunał, wbrew wszelkiej logice, uznał się kompetentnym, podałem do protokołu czwarte zażalenie nieważności.

Na zakończenie umieszczono do protokołu moje oświadczenie, iż wszystkie wyżej przytoczone zażalenia nieważności popieram także tym faktem, że upraszałem dotąd kilkakrotnie Radę szkolną krajową, aby w sprawie mego dochodzenia zesłała specyalną komisyę śledczą, jak nakazuje ustawa, na co nie otrzymałem dotąd żadnej odpowiedzi. Wreszcie zaznaczyłem, iż moja rola w niniejszem posłuchaniu jest skończoną, bo więcej nie mam nic do powiedzenia, a wobec naprowadzonych nadużyć niczego się nie obawiam.

Takim przebiegiem sprawy poirytowałem moich sędziów. Przecie spodziewali się oni czegoś innego; chcieli mnie widzieć w roli winowajcy, poniżeniu, tłomaczącego się z fałszywych zarzutów, ulegającego walce uczuć i gwałtownych afektów, co ich nerwom sprawiłoby zdawna pożądaną rozkosz... A tu otrzymują kilka prawnych zarzutów i oświadczenie: „Finis comedia“... Starosta jeszcze jako tako panował nad sobą, może z obawy przed babraniem po gazetach, które mu bardzo dokuczyło. Chwierut zagryzał wargi. Sądecki pozwolił sobie jednak na kilka prowokujących wycieczek. Na to zawezwałem chłodno starostę, aby go przywołał do porządku, a pod grozą własnej odpowiedzialności przynajmniej teraz ubezpieczył powagę i spokój. To poskutkowało.

Miałem odejść. Pomyślałem atoli, iż przecie będzie dobrze, jeżeli się dowiem, jak te zarzuty wyglądają, które chce przeciw mnie podnieść szlachetny trybunał. Dlatego żądałem, abym je otrzymał na piśmie, jak nakazuje ustawa... Sądecki syknął, bo go, jako referenta dyscyplinarnego, czekała ciężka praca w zestawieniu zarzutów i wielka za nie odpowiedzialność, od czego radby się był wykręcić... Nie było jednak innego punktu wyjścia. Starosta przyrzekł je za tydzień. Tymczasem ledwie po dwóch

Dokąd władze szkolne tych działaczy radykalnie nie poskromią, o polepszeniu stosunków mowy niema.

Z nauczycieli było: a) z patentem kwalifikacyjnym i świadectwem dojrzałości 2974, b) z patentem kwalifikacyjnym bez świadectwa dojrzałości 461, c) tylko ze świadectwem dojrzałości 807, d) bez kwalifikacyi 133. Z nauczycielek posiadało: a) patent i maturę 2114, b) patent bez matury 717, c) samą maturę 686, nie miało żadnej kwalifikacyi 895. Z tego zestawienia wynika, iż wykształcenie nauczycieli jest wogóle gruntowniejsze, niż nauczycielek, z których większa połowa wcale nie uczęszczała do seminaryów, u nas bardzo nielicznych, z utrudnionym do nich przystępem. Zresztą liczba niekwalifikowanych nauczycieli i nauczycielek (obecnie 1028) z roku na rok statecznie maleje. Z ogólnej liczby nauczycieli i nauczycielek, posiadających patent, zajmowało stałe posady tylko 4767 osób, w tem 3047 nauczycieli i 1720 nauczycielek. Natomiast ilość posad systemizowanych, lecz nieobsadzonych stale, wynosiła 2.012, więcej o 73, niż w roku ubiegłym. Z tego zestawienia uderza straszne pokrzywdzenie nauczycieli ludowych ze względu na stabilizacyę, skoro więcej niż 1500 ukwalifikowanych nauczycieli czeka na stabilizacyę i nie może jej otrzymać, jakkolwiek systemizowanych, nieobsadzonych posad, jest przeszło 2000. Ten szczegół sprawozdania nie powinien przejść bez poważnych następstw, bo widać z niego, iż stabilizacya nauczycielska jest dotąd premią, a nie obowiązkiem, że inspektorowie szkolni dopuszczają się pod tym względem wielu nadużyć, a może im zapobiedz tylko ogólna, powszechna stabilizacya z urzędu, z chwilą złożenia egzaminu kwalifikacyjnego.

Dopełnieniem tej ponurej statystyki jest dalszy wykaz, tyczący personalu tymczasowego. Posady tymczasowe zajmowało 1228 nauczycieli i 2692 nauczycielek, razem 4020 osób, więc o 237 więcej, niż w roku ubiegłym. Położenie nauczycieli prowizorycznych staje się więc coraz gorszem, zważywszy, iż z nich 1500 osób z pełną kwalifikacyą nie ma stałej posady nauczycielskiej i zapewnionego jutra. Są to stosunki niegodne cywilizacyi XX. wieku.

Dalsze kształcenie nauczycieli ludowych było przedmiotem pewnej troski ze strony Rady szkolnej krajowej, która urządziła w ubiegłym r. szk. kurs wydziałowy z I. grupy we Lwowie, dalej kilka drobnych kursów zręczności, sadownictwa, koszykarstwa, pszczelarstwa, uprawy tytoniu i t. p., a wreszcie trzy kursa wakacyjne dla nauczycielek bez kwalifikacyi t. j. w Wieliczce, Sokalu i Buczaczu. Z tego zestawienia widać, iż ilość kursów wydziałowych została do minimum ograniczona, nad czem w interesie młodych, żądnych wiedzy nauczycieli, musimy ubolewać. Z kilkunastodniowych kursów gospodarczych niewielki użytek. Natomiast witamy z zadowoleniem kursa dla nauczycielek bez kwalifikacyi, które wyrywają całe zastępy pracownic, niekiedy bardzo zdolnych i pracowitych, od troski o niepewne jutro. Pozwoli jednak Rada szkolna krajowa, iż te kursa sześciotygodniowe skwalifikujemy jako czystą blagę, która czem rychlej powinna ustąpić miejsca kursom całorocznym, a już najmniej sześciomiesięcznym, urządzonym przy seminaryach, pod kierunkiem fachowych profesorów, a nie takich wielkości jak inspektor Pallan, Liskowicz i t. p... Trzeba wreszcie pomyśleć o podobnych kursach i dla nauczycieli bez kwalifikacyi, których mamy 133, a mimo to nie urządzono dla nich dotąd żadnego kursu.

Konferencye „okręgowe“ odbywały się w ubiegłym roku częściowo, co jest prawdziwą anomalią, przeciw której całe nauczycielstwo niejednokrotnie protestowało. Prócz tego trwały tylko jeden dzień, więc niesłychanie krótko, a to z tego powodu, iż Rada szk. kraj. oszczędziła na nich znaczną kwotę, aby nią pokryć koszta konferencyi szkół rolniczych. Takiej manipulacyi nikt się nie spodziewał. Przez to też ostatnie konferencye „okręgowe“ zeszły do rzędu widowiska, na którem tylko przepytlowano program, bo na głębsze omówienie materyału obrad brakło czasu... Wreszcie wytykamy Radzie szkol. kraj., iż nie przedłożyła w sprawozdaniu pewnego obrazu, nad czem na tych konferencyach debatowano, bo z tego moglibyśmy się przekonać, jak nizko one upadły ze względu na swoją zawodową wartość, co przypisujemy znowu lichej kontroli ze strony radców szkolnych i nieudolności powiatowych inspektorów szkolnych. Natomiast trzeba podnieść z uznaniem, iż dyety nauczycieli, biorących udział w konferencyach, zostały podwyższone do 4 K. dziennie, a kilometrowe na 30 hal.

C. d. n. *St. R.*

Krytyka »Instrukcyi«.

VI.

Naukę języka wykładowego w klasie II. dzieli „Instrukcya“ na 7 części: naukę poglądu i ćwiczenia w mówieniu, czytanie, objaśnianie wyrazów i treści, opowiadanie, ćwiczenia pamięci, ćwiczenia piśmienne, nauka gramatyki.

Nauka poglądu i ćwiczenia w mówieniu opierają się na rozmówkach, poprzedzających czytanie każdego ustępu rzeczowego, więc z jego treścią ściśle związanych. Tak mówi „Instrukcya“ na str. 70 lit. a). Zaś na następnej stronie, pod lit. c) „Objaśnianie wyrazów i treści“, napotykamy te same, zupełnie identyczne uwagi. Z tego wynika, iż autor „Instrukcyi“ tych dwóch zabiegów metodycznych nie umiał należycie rozgatunkować. Naszem zdaniem, nauka poglądu w kl. II. nie jest przy nauce języka ojczystego działem samodzielnym, tylko środkiem pomocniczym przy objaśnieniu wyrazów i treści. Mianowicie objaśnia się treść ustępów rzeczowych przed czytaniem, rozmówką, uzmysło-

---

tygodniach ciężkiej pracy i po licznych konferencyach ze Schaschkiem, Sądecki był gotów ze swoim elaboratem.

Wtedy zawezwano mię powtórnie do kancelaryi starosty, aby mi protokolarnie i uroczyście wręczyć akt oskarzenia. Moi sędziowie mniemali, że na ich pytania będę się piśmiennie usprawiedliwiał, o czem ja, wobec zgłoszonych poprzednio zażaleń nieważności, wcale nie myślałem. Ten materyał miał mi tylko posłużyć za substrakt do nowego rekursu. Udałem jednak, jakobym miał zamiar usprawiedliwiać się piśmiennie. Szło zatem o ustalenie terminu odpowiedzi. Żądałem sześć miesięcy czasu, bo to niby bardzo ważna sprawa, trzeba się nad nią dobrze namyśleć, a na pospiechu wcale mi nie zależy, skoro już jestem zasuspendowany. Starosta aż za głowę się chwycił, że to być nie może, Sądecki mu wtórował, a nawet Chierut coś mruczał pod nosem... Zaczęliśmy się tedy targować, jak o parę wołów na jarmarku i tak krakowskim targiem spuściłem na kilka tygodni, a w duszy myślałem: „Umiecie wy figle, potrafię i ja...“ Potem podpisałem protokół, zarzuty schowałem do kieszeni, moim Katonom złożyłem głęboki ukłon i w dobrym humorze wróciłem do domu.

Oskarżenie.

Oskarżenie, które mi wręczono, było bezwstydne co do formy i treści. Naruszono w niem wszelkie przepisy prawa formalnego, bo polegało tylko na jednostronnych, niczem nie stwierdzonych informacyach moich wrogów, podanych w formie kategorycznej winy. Prócz tego nazwiska świadków osłonięto zupełną tajemnicą, abym sprawy nie oddał na drogę sądową, gdzie cała prawda musiałaby wyjść na jaw. A właśnie tej prawdy, strasznej w skutkach, obawiali się moi wrogowie, więc postanowili mię uprzątnąć sposobem zdradzieckim, zapomocą dyscyplinarnej rzezi.

Co do treści oskarzenia, objęło ono bezwstydne kłamstwa, plotki, nikczemne potwarze, zestawione z całą swobodą i czelnością, aby tylko mię ugodziły skutecznie, choćby samą ilością przytoczonych faktów i cynizmem, z jakim je przeciw mnie wysunięto. W tym celu używano także najwstrętniejszych wyrażeń, przez co mozaika oszczerstw zyskała na barwności, godnej, mistrzów którzy ją skombinowali.

Z treści zarzutów nabrałem przekonania, że całą akcyę Sądecki oparł na dwóch czynnikach: zdemoralizowanych przez Schaschka nauczycielach, którzy czuli do mnie nienawiść za to, iż przeciw nim występować musiałem i... na kilku „cnotliwych“ panienkach, na które sam oddziaływał.

Uzupełnienie tworzyły kreatury od Sądeckiego zupełnie zależne, jemu oddane. Przy pomocy takiej kohorty, której w dodatku zapewniono zupełną bezkarność, Sądecki mógł śladem sławnego Maleparty zestawiać dowolne akty oskarżenia.

W tej „szlachetnej“. robocie uderzał w najsilniejsze pozycye, których u mnie nikt nie ośmieliłby się zaatakować, bo były wprost nietykalne: zaczepił moją moralność, aby pokryć własne sprawki i sprawki swoich przyjaciół; starał się

wioną okazami lub rycinami, poczem następuje metodyczne traktowanie.

Nadmieniamy także, iż przy metodycznem traktowaniu rzeczowych ustępów, wstępna rozmówka nie zawsze jest potrzebną i pożyteczną. Jeżeli bowiem treść każdego ustępu tym sposobem naprzód omówimy, jakiż cel będzie miało dalsze metodyczne opracowanie? Do czego się ograniczy? Czy nie znuży ucznia i nauczyciela? Są to problematy, nad którymi warta się zastanowić, właśnie dlatego, że je milczeniem zbyła „Instrukcya". Przy objaśnieniu rzeczowego ustępu, roztropny nauczyciel często tak postępuje, iż go dzieli na części i na podstawie poglądu jego treść tłomaczy, wywołując tem samem większy interes do przedmiotu.

Radzi wreszcie „Instrukcya", aby nauczyciel gdy tego treść ustępów wymagać będzie, odbywał z dziećmi częste wycieczki do ogrodu szkolnego, czy na miasto (!) lub w okolicę miejsca rodzinnego i okazał to, o czem ma pouczyć w przyrodzie, w rzeczywistości... Taka rada ma tylko teoretyczne znaczenie, bo na podobne wycieczki w szkole ludowej czasu niema. To sobie musimy raz na zawsze wytłomaczyć. Wycieczka jest wyjątkiem, nie regułą. Nauczyciel, uprawiający wycieczki na większą skalę, do tego w czasie naukowym, samą naukę zaniedba, a siebie narazi na zarzut próżniactwa. Pamiętajmy natomiast, iż roztropne stosowanie poglądu na tem polega, aby nauczyciel uczył na podstawie okazów, przyniesionych do szkoły, a resztę uzupełnił opowiadaniem, zachęcając dziatwę do samodzielnego obserwowania w przyrodzie tego, o czem w szkole słyszała. Taka też metoda postępowania uchyli potrzebę częstych wycieczek, zaleconych przez „Instrukcyę".

Czytanie w klasie II. powinno się według „Instrukcyi" odbywać płynnie, przytem wyraźnie i wyraziście, z należytem wygłaszaniem znaków pisarskich. Prócz tego ma nauczyciel żądać, aby dzieci czytały z ożywieniem i modulacyą głosu (sic!...) Tymczasem praktyka wykazuje, iż do kl. II. przychodzą często takie dzieci i to w znacznej liczbie, które przez wakacye zapomniały czytania, wyuczonego w kl. I. Aby te braki uzupełnić, musi nauczyciel poświęcić parę tygodni czasu, naukę zacząć od podstaw, inaczej przepadnie znaczna część młodzieży. Bardzo się też ucieszy, jeżeli uczniowie klasy II. będą w końcowym rezultacie czytali jako tako płynnie i wyraźnie, resztę zaś warunków pięknego czytania odłoży sobie na później, bo „Krakowa od razu nie zbudowano", a „Instrukcya" nie jest dogmatem.

Opracowanie powiastek treści religijnej, obyczajowej, które przy nauce języka ojczystego i ze względu na wychowawcze cele szkoły ludowej są pierwszorzędnego znaczenia „Instrukcya" przeprowadziła niesłychanie pobieżnie, a raczej nic nie powiedziała, ograniczając się do frazesowania o logicznym związku myśli i wysnuwania zasad moralnych. Ładne pouczenie dla nauczycieli początkujących!

Ustępy poetyczne zepchnięto jeszcze bardziej, choć to sprawa trudna. „Instrukcya" mówi, iż ustępy „działają pięknością myśli i formy na umysł dzieci, więc rozbieranie szczegółowe popsułoby wrażenie całości". Dlatego poleca, aby nauczyciel poprzestał tylko na niezbędnem wyjaśnianiu rzeczy trudniejszych, dla ogółu dzieci niezupełnie zrozumiałych i zwrotów nieznanych, potem wiersz wzorowo odczytał i kazał to powtórzyć... Gratulujemy!

C. d. n. *St. R.*

O kursach analfabetów.

Od sędziwego weterana w zawodzie nauczycielskim otrzymujemy na ten temat następujące pismo:

„Służą 40 lat w zawodzie nauczycielskim, pamiętam czasy konsystorskie, k. k. Machera i wielu radców, którzy się po nim przesunęli. Odtąd zawsze była na porządku dziennym sprawa kursów dla dojrzałych analfabetów. Zajmowali się nią rozmaici dygnitarze w infułach i bez infuły, lecz z ujemnym skutkiem, bo zakładali kursa dla ludzi starszych, którzy mieli już figle w głowie, nie naukę, a zapominali o maluczkich, może umyślnie w tym celu, aby było więcej głupców na świecie, względem tej galicyjskiej polityki, Panie odpuść...

Tak będzie i teraz, jeżeli Ekscelencya-Prezydent posłucha przemądrzałych inspektorów, takich, co to piszą o Kaśkach, Marynach, skupują na tandetach etnograficzne cholewy, a na oświacie tak się rozumią, jak nie przymierzając pewne stworzenie na pieprzu... Posypią się pieniądze dla inspektorskich lizuniów, w rubrykach analfabetów będzie pełno, a w szkole zostaną pustki, bo tylko na wizytacyę przyjdą z grzeczności dla nauczyciele tacy analfabeci, co to dawniej na nauce codziennej, przez sześć lat uczyli się pisać i czytać... A który nauczyciel nie będzie tak „mądrze – postępowy", dostanie figę na złamnym a patyku.

Jużci jedyna rada, aby taki tworzyć kursa wędrowne czytania i pisania i wędrujących nauczycieli dla młodzieży w szkolnym wieku, pozbawionej możności nauki... Ale jest to praca wielka, a teraźniejsi radcowie szkolni patrzą, by czem prędzej hofratami zostali, robić się im nie chce... Ekscelencya-Prezydent nie ma koło siebie tęgiej głowy od wielkiego i małego abecadła, a sam także wszystkiemu nie podoła. Na powiatach jeszcze gorzej; inspektorom z próżniactwa brzuchy rosną, a oświata „caput", nawet frekwencya szkolna opada, choć dziecek, jak mrówek przybywa, Hospody pomiłuj!

Zatem Ekscelencyo – Panie Prezydencie, wszystko będzie dobrze, – powstaną wędrowne kursa, wytępią analfabetów, urośnie z tego pomnik i gloria wielka, tylko wypędź próżniaków z Rady szkolnej krajowej, niedołęgów inspektorów wyślej do Honolulu na hofratów, a daj nam nowych, coby mieli w

---

udowodnić, że zaniedbywałem swoje obowiązki – na wzór tego, który z dnia pragnie noc przerobić; uderzył na list otwarty, nazywając go oszczerstwem, choć nie przyjęto dowodu prawdy, który ofiarowałem; moją ciężką, świadectwem fizyka udowodnioną chorobę, nazwał symulacyą; zarzucił polityczne wichrzenia, mnie zupełnie nieznane; nawet swoją prowokacyę w czasie chybionego protokołu, napiętnowaną w poprzednim rozdziale, starał się złożyć na karb moich przewinień.

Zarzuty ujął w pięć rozdziałów, a 30 punktów, przyczem każde zdanie wiało jadem nienawiści, prowokowało treścią i formą. Słowem, stworzył dokument, który się znakomicie dostrajał do ery szanownej spółki: „Schaschek-Zaleski-Bobrzyński".

Wesoła odpowiedź.

Dokument, zredagowany przez Sądeckiego, przy pomocy Schaschka, wcale mię nie przerażał. Uważałem go za torbę frazesów, godnych krakowskiej przekupki, gdy wymachuje stołkiem nad głową sąsiadki. Tak „sprawdzona istota czynu" mogła tylko skończonym idyotom służyć za substrakt do wydania na mnie potępiającego wyroku, zwłaszcza po licznych, prawnie umotywowanych zażaleniach nieważności, które wniósłem do głównego protokołu... Wobec tego nie myślałem na nią odpowiadać... Postanowiłem jednak użyć tej akcyi, aby za obelgi nadprogramowo ukarać Sądeckiego, jako referenta i jego popleczników... Obrałem do tego drogę, którejby się nawet sławny Twain, humorysta, nie powstydził.

Akt oskarżenia, wręczony przez starostę, składał się coś z dziesięciu arkuszy pisma przez połowę. Na drugiej połowie, ja, biedny delikwent, miałem umieścić pokorne usprawiedliwienie. Otóż moje usprawiedliwienie tak wypadło, iż na każdy zarzut odpowiedziałem w przenośni na Sądeckiego i innych dygnitarzy, cytując ich szlachetne sprawki, wszystko na zasadzie maksymy: Poznaj samego siebie. Pisałem z humorem, tak, iż w niektórych miejscach można było pękać od śmiechu. Najzabawniej przedstawił się opis żywieckiego Sardanapala, gdy mu późną nocą, po dokonanej orgii, pośledniejsi rywale cylinder kijami połamali w harmonię i tłukli, aż została z niego kresa, zsunięta na szyję, niby obroża u wiernego pudla; – wspomniałem o rachowaniu dygnitarskich żeber na przedmieściu Rudza; – o nadobnych metresach i kochankach gorszego rzędu, oczekujących chwili rozwiązania; – nie brakło nawet alegoryi o romansie pieska z suczką i przepisach etykietalnych, które ich obowiązują... Przechodząc do spełniania obowiązków, wykazywałem, jak je pojmowali moi wrogowie, jak odlegiwali po szpitalach na zakaźne choroby, lub całemi nocami pracowali przy kartach i kieliszku... Drwiłem z wyborów do Rady miejsk. i „kociej muzyki", którą urządzono na cześć Sądeckiego; – ironizowałem twierdzenie, iż zarzuty mojego listu otwartego nie są zgodne z urzędowymi aktami, zestawionemi przez tak wiarygodną osobę, jak Schaschek itd. itd.

C. d. n. *St. Rosół.*

sobie wiedzę, rutynę, honor i tężyznę... *M. S.*

Krajowy budżet szkolny.

Szkoły stolarskie są dwie: w Stanisławowie i Kalwaryi. Prócz tego jest pokrewna szkoła zabawek w Jaworowie. Szkoła stanisławowska kosztuje 17.459 K. rocznie, a dochodu ze sprzedaży wyrobów wykazuje tylko 6.000 K., z czego uczniowie biorą 2.400 K. Kierownik szkoły otrzymuje 3.467 K., prócz emolumentów w naturze. Są natomiast wyzyskiwani werkmistrze, bo z płacy rocznej 1.080 K. w Stanisławowie egzystencyi niema. To samo da się powiedzieć o nauczycielach pomocniczych, jeżeli nauka w szkole stolarskiej nie jest dla nich tylko ubocznem zajęciem... Budżet szkoły w Kalwaryi jest jeszcze wyższy, bo wynosi 24.000 K., ale też żadna szkoła nie doszła do takiego mistrzostwa w zestawianiu poszczególnych pozycyi, jak szkoła kalwaryjska. Jej kierownik, stolarz, naturalnie grubo protegowany, ma 2.600 K. pensyi prócz mieszkania i innych dodatków. Wobec niego jest znowu werkmistrz dla stolarstwa maszynowego i tokarstwa kompletnym żebrakiem, bo pobiera rocznie 600 K., zaco od świtu do zmroku ciężko musi pracować. Natomiast są zbyt sute wynagrodzenia za naukę każdego poszczególnego przedmiotu, bo wynoszą od 300 600 K. rocznie, przyczem trzeba zauważyć, iż to tylko dochód uboczny, za pracę z drobną ilością młodzieży. Wobec tak wysokiego budżetu, roczny dochód, wynoszący około 3.000 K. za sprzedane wyroby, jest niezwykle nizki, bo nie pokrywa nawet kosztów surowego materyału i środków pomocniczych. Uczniowie także są wyzyskiwani, skoro za cały rok zarobili tylko 1.400 K.... Warsztat dla wyrobu zabawek w Jaworowie jest prowadzony więcej racyonalnie. Wydatki wynoszą 11.072 K. Na to było dochodu za sprzedane wyroby 6.000 K., z reszty pobrali uczniowie 3.000 K., więc przeszło 2 razy więcej niż w Kalwaryi. Wszystkie inne pozycye rozchodu są umiarkowane, prócz tytułu „rozmaite inne wydatki kancelaryjne w kwocie 500 K.“ Warsztat ma tylko kierownika, a zarazem instruktora z płacą 1.800 K. i administratora (zupełnie zbyteczna pozycya) z wydatkiem 600 K. Nauczycieli pomocniczych brak.

Szkoły garncarskie. Do nich należy szkoła w Kołomyi i kurs dla przemysłu keramicznego w Podgórzu. Szkoła w Kołomyi kosztuje 20.440 K. rocznie, (jak na wyrób garnków i misek zbyt wiele). Kierownik pobiera 4.600 K. (!), nauczyciel rysunków 3.100 K., przodownik 1.740 K., (gdzieindziej 300 K.!). instruktor 1.900 K., pomocnik kancelaryjny 300 K. (Od czego kierownik? Kto bierze te pieniądze?), rozmaite inne wydatki i kancelaryjne 560 K. (na co?), a uczniowie, czeladnicy, praktykanci i majstrowie razem 2.000 K. Ostatnia pozycya jest bardzo niejasną, bo z niej wynika, iż przodownicy i instruktorowie prócz płacy zasadniczej, dość wysokiej, mogą jeszcze pobierać drugie wynagrodzenie, oczywista z uszczerbkiem uczniów, którzy tylko okruszynami zadowolić się muszą... Kurs keramiczny w Podgórzu jest hojnie udotowany, choć o jego działalności mało słychać. Kierownik pobiera 3.606 K., nauczyciele, których nawet nie specyalizowano 4.498 K., lokal 2.400 K., światło 400 K., (!) opał 500 K. (!). Natomiast nie przyniosła szkoła nawet złamanego halerza dochodu, a uczniowie także pracowali darmo. Taka gospodarba wymaga koniecznie bliższego wyjaśnienia w budżecie i gwałtownej reformy.

Szkoły szewskie mamy trzy: w Witkowie, Starym Sączu i Dobczycach. Z tych najpomyślniej rozwija się szkoła w Starym Sączu, swojego czasu przez naszego redaktora wprowadzona w życie. Budżet szkoły witkowskiej wynosi 9.358 K., dobczyckiej 6.700 K., a staro-sądeckiej 15.996 K. Miarą jednak wartości tych szkół jest wartość sprzedanego obuwia. Warsztat w Witkowie sprzedał go za 3.800 K., w Dobczycach za 2.500 K., a w Starym Sączu za 20.300 K. Tu także otrzymali uczniowie 2.000 K. za robotę, przez co koszt utrzymania zakładu do minimum został zredukowany. Wszystkie pozycye tych szkół są wogóle umiarkowane, a rozwój kraj, warsztatu szewskiego w Starym Sączu, oparty na sile produkcyjnej zakładu, może służyć za wzór dla wszystkich szkół zawodowych w Galicyi.

Szkoły tkackie są: w Krośnie, Glinianach, Gorlicach, Korczynie, Kossowie, Łańcucie, Rychwałdzie, Wilamowicach i Rakszawie (sukiennicza). Kraj chciał temi szkołami podnieść domowy przemysł tkacki, który wskutek zaprowadzenia fabryk znacznie był podupadł. Te usiłowania odniosły jednak tylko częściowy skutek, a to dzięki organicznym błędom, o których kiedyindziej obszerniej pomówimy. Z wyjątkiem Krosna i Rakszawy, wszystkie inne warsztaty tkackie mają tylko miniaturowy zakres i przeważnie wloką suchotniczy żywot. Stosownie do tego są ich budżety skromne, bo wynoszą w Glinianach 6.212 K.. Gorlicach 2.340 K., Korczynie 3.800 K.. Kosowie 5.080 K.. Łańcucie 4.650 K., Rychwałdzie 3.720 K., Wilamowicach 1.600 K.. żadna też z tych szkół nie wykazuje choćby grosza dochodu za sprzedane wyroby, co daje wiele do myślenia i jest przyczyną tych szkół zaniku.

Szkoła w Krośnie jest niejako naszą galicyjską akademią tkacką, co prawda bardzo prymitywnej wartości. Kosztuje jednak dosyć dużo, bo 17.600 K. rocznie, a całego dochodu daje ledwie 1.200 K. (!) Kierownik pobiera 4.600 K., nauczyciel rysunków 3.100, a za pracę w oddziale kartonowym dodatkowo 160 K. Prócz tego jest jeszcze pomocnik do rysunków z płacą 600 K. (Kto bierze te pieniądze?). Instruktor pobiera 1.760 K., przodownik 960 K., a pisarz w kancelaryi dyrektora (także potrzebny!) 720 K. Opał kosztuje 1.300 K. (!) światło 260 K., środki naukowe 700 K., „rozmaite inne wydatki“ 1.000 K. i t. p. Budżet szkoły w Rakszawie jest równie suto zaopatrzony. Kierownik otrzymuje tylko (!) 4.000 K., instruktorowie po 1.440 K., wyzyskuje się natomiast niemiłosiernie pomocników, bo pobierają rocznie tylko po 384 K.! Opał kosztuje 1.400 K. (!), światło 200 K., „rozmaite inne wydatki“ wynoszą 440 K... Natomiast nie wykazuje szkoła szeląga dochodu, z czego wynika, że uczniowie także nic nie zarabiają. Są to stosunki wprost monstrualne.

Szkoły koronkarskie, prosperujące wogóle bardzo słabo, utrzymały się jeszcze w Zakopanem i Bobowej. Budżet szkoły zakopańskiej wynosi 8.700 K., z czego kierowniczka pobiera 2.160 K. prócz innych dodatków, a ten stosunkowo wysoki wydatek, odbija się drogą brzydkiego wyzysku właściwych nauczycielek, zwanych „pomocniczemi“, bo te murzynki za całoroczną pracę w drogiem miejscu klimatycznem pobierają 840, 480, a nawet 400 K.!! Jest to skandal prawdziwy! Za sprzedane wyroby wpłynęło tylko 3.200 K., mimo najdogodniejszej sposobności zbytu, z czego pracownice otrzymały 2.000 K. Te cyfry świadczą o szkole bardzo ujemnie. Szkoła w Bobowej, która odbyła poprzednio niefortunną wędrówkę w Muszynie i Starym Sączu, ma budżet bardzo skromny, bo wynosi tylko 2.600 K. rocznie, z czego jeszcze pobierają uczenice 400 K. Z tych powodów należy ją podtrzymywać, choćby frekwencya nie była liczną... Górnolotnie natomiast przedstawia się szkoła hafciarska w Makowie, bo jej budżet wynosi 6.010 K., w czem obok płac nauczycielki kierującej (1.400 K.), nauczycielki rysunków (1.200 K.), nauczycielki pomocniczej (600 K.). katechety (200 K.), spotykamy także ciekawą pozycyę zwrotu kosztów podróży za fachowy nadzór w kwocie 400 K.! Są dalej dziwne komulacye wydatków, jak wspólna rubryka „opał i obsługa“ i pozycya „rozmaite inne wydatki 250 K.“ mimo uwzględnionych poprzednio wydatków na środki naukowe 400 K., materyał 900 K. i wynagrodzenie uczenic 1.100 K. Jak na Maków i hafciarstwo dość dużo.

C. d. n.

Kronika pedagogiczna.

Gimnazyum nowego typu w Krakowie. Towarzystwo dla założenia szkoły średniej nowego typu, ukonstytuowało się na walnem zgromadzeniu dn. 20 z. m. Prezesem obrano dr. Bujwida. Uchwalono rezolucyę, wzywającą Wydział do gorliwych starań o pozyskanie dla nowego stowarzyszenia jak największej ilości członków, o uzyskanie potrzebnych funduszów do utrzymania zakładu, wyszukanie protektora i o popularyzowanie celów stowarzyszenia.

Dopuszczenie uczniów szkół realnych do studyów prawniczych. Pruskie ministerstwo stanu oświadczyło się za dopuszczeniem ukończonych słuchaczów gimnazyów realnych, lub wyższych szkół realnych do studyów prawniczych. Jest to dalszy krok do utworzenia szkoły jednolitej średniego typu.

Jakie grzechy względem młodzieży popełnia szkoła, a jakie dom rodzicielski, i jak im zaradzić?

Szkoła grzeszy: 1. zbyt wielką liczbą godzin nauki szkolnej i za obszernym programem nauk, 2. zawczesnem przyjmowaniem dzieci do szkoły, 3. za wielką liczbą dzieci w klasie (przepełnienie), 4. zaniedbaniem zasad hygienicznych przy sporządzaniu rozkładu godzin, 5. zbyt wielką liczbą zadań domowych i za wielkiemi lekcyami, 6. niestosownymi środkami dyscyplinarnymi, 7. niedokładnym nadzorem, 8. metodą nauczania, nie zawsze na zasadzie psychologii opartą.

Dom rodzicielski znowu błądzi: 9. niedostatecznem odżywianiem dzieci. 10. nieracyonalnem fizycznem wychowaniem. 11. przeciążaniem domowemi lekcyami i nauką przedmiotów nadobowiązkowych (języki obce, muzyka i t. p.), 12. osłabieniem energii i przytępieniem interesu poza obrębem szkoły, 13. zawczesnem podawaniem środków podniecających, 14. zawczesnemi i niestosownemi rozrywkami. Jako środki zaradcze uważać by należało: 1. zmniejszenie liczby godz n nauki i liczby uczniów w klasie. 2. ograniczenie zadań piśmiennych, 3. uregulowanie codziennych ćwiczeń cielesnych i wprowadzenie we wszystkich szkołach nauki zręczności, 4. przestrzeganie ściśle zasad i wymagań hygienicznych wobec młodzieży, przez rodziców i nauczycieli, 5. unikanie niestosownych ubocznych zajęć, lekcyi prywatnych i uproszczenie rozrywek dziecięcych, poza obrębem szkoły.

Małżeństwo ucznia. Z Bukaresztu donoszą o ciekawym wypadku, jaki się niedawno wydarzył w realnem gimnazyum w Czajowie. 20-letni uczeń VI. kl. realn. gimn. w Czajowie, Ilie Petrescu, poślubił młodą dziewczynę. Profesorowie po dłuższej naradzie zawyrokowali, iż uczeń dopuścił się „nieobyczajnego“ po-

stępku i wykluczyli go za to ze szkoły. Uczeń, dotknięty tem orzeczeniem, zaapelował do ministerstwa oświaty. Ministerstwo zniosło uchwałę grona naucz., wychodząc z założenia, że w zawartem przez ucznia prawnem małżeństwie, bezwarunkowo nie godzi się dopatrywać nieobyczajności, bo ani ustawy państwa, ani przepisy szkolne nie zabraniają uczniom zawierać małżeństwa. Minister kazał napowrót przyjąć do zakładu relegowanego ucznia, dodając w odnośnem piśmie żartobliwą uwagę, że spodziewa się, iż przedwczesna godność małżonka nie przeszkodzi zapewne Petrescowi w spełnianiu obowiązków ucznia.

Strejki szkolne. Najwięcej powodzenia mają w dzisiejszych czasach strejki szkolne, o ile wchodzi w nie także interes rodziców, posyłających dzieci do szkoły. Dowodem tego Włochy, w których zastrejkowali uczniowie szkół średnich w Palermo, Messynie, Bolonii i t. p., gdy minister oświaty chciał zaprowadzić kwartalne egzamina. Demonstranci wybijali szyby, zakłócali spokój publiczny, wszystko z najlepszym skutkiem, bo trudno było brać malców na bagnety. Wnet stanęli po ich stronie rodzice, którym szło o własną skórę, gazety, posłowie, a następnie musiał minister skapitulować... Niemal współcześnie wybuchł strejk na uniwersytecie warszawskim, bo policyanci obili dwóch studentów za demonstracye przeciw niemieckiemu widowisku, a senat za nimi się nie ujął. I tu strejkujący odnieśli zwycięstwo, bo nie szło o politykę. Policyanci otrzymali karę, w dodatku senat poczynił starania, aby legitymacya uniwersytecka uwalniała od doraźnego aresztu, a raz przez władze administracyjne karani studenci byli uwolnieni od kary uniwersyteckiej za to samo przekroczenie... W Hiszpanii wybuchły także rozruchy strejkowe słuchaczy uniwersytetu, o obrazę praw i czci akademickiej, tem groźniejsze, iż chciała z nich skorzystać partya republikańska. Do ich stłumienia musiano użyć poważnej siły zbrojnej. Studenci odnieśli częściowe zwycięstwo. Nie powiódł się natomiast hałaśliwy strejk polityczny słuchaczów uniwersytetu w Peszcie, z okazyi rocznicy śmierci Koszuta, przyczem młodzież popadła w krwawy zatarg z policyą, bo wystąpili przeciw niej słuchacze politechniki, uważając strejk za bezcelowy, pozbawiony realnej podstawy... Żyjemy zatem pod znakiem strejków szkolnych!

Zapiski naukowe.

»Głos warszawski« o Sienkiewiczu wyraża się w sposób następujący: „Sienkiewicz jest dla nas, ludzi wielu już pokoleń, wśród których działalność jego upływa, człowiekiem obcym. Nie przeżył on z nami ani naszych skrupułów, zwątpień, entuzyazmów narodowych, społecznych, nie był dla nas nigdy tym, który sumienia budzi, nie przemówił do nas nigdy, jak dusza do dusz o rzeczach wiecznych i straszliwych. Czytaliśmy jego książki z zajęciem, z rozkoszą, zachwycaliśmy się przejrzystym układem, plastyką form, wytwornością rysunku i mistrzowskim rozkładem barw. Lubieliśmy nawet odpoczywać, żyjąc z prostemi duszami jego postaci, ale nigdy nam przy czytaniu jego dzieł dusza nie rosła, nigdy książki jego nie były dla nas powiernikami, pięknemi książkami, które się nie tylko czyta, nie tylko z zewnątrz podziwia, ale także przeżywa. Przy dziełach Sienkiewicza odpoczywaliśmy — żyliśmy i pracowali z niemi. Nie wyrzucaliśmy mu nawet jego naiwności społecznej, jego obojętności względem najgłębszych duchowych zagadnień, żałowaliśmy tylko, że z ust, z których właśnie z taką miłością i wdzięcznością przyjmowalibyśmy najgłębsze rozkazy i objaśnienia, nie usłyszymy ich nigdy. Kochaliśmy i kochamy Sienkiewicza, pomimo tego, że obcem jest mu wszystko, czem żyjemy, a z rozkoszą, kosztem poświęceń, pragnęlibyśmy dla duszy jego więcej miłości, głębokości, nawet bólu i męki, w których wzróśćby mogła. W uroku tego pragnęlibyśmy go widzieć przynajmniej w granicach, jakie mu dusza własna zakreśla, pięknym, zrównoważonym i wytwornym. Jeżeli dłoń jego nie może zdzierżyć buławy, niechże przynajmniej nie sięga po brzękadła. To boli".

O »Macierzy«, na której działalność zapatrywaliśmy się sceptycznie, spotykamy coraz częstsze głosy krytyki w poważnych pismach krajowych. Tak n. p. pisze „N. Reforma" w numerze 69: Macierz — to instytucya przedewszystkiem dla mas ludowych, a oddano ją w ręce sfer, które od tego ludu stoją najdalej, najmniej go znają i najmniej się z nim stykają. Dużo wydawnictw Macierzy nie liczy się z właściwemi potrzebami czytelników, dla których jest przeznaczoną; autorowie tych dziełek, idealni teoretycy, nie znają najczęściej ani psychologii szerokich mas, ani języka ludu, ani jego potrzeb duchowych. Wychodzą też rzeczy, których lud nie czyta, a które znowu dla sfer oświeconych nie posiadają interesu. To samo da się powiedzieć o wydawnictwie Macierzy dla ludu, p. t. „Niedziela". Jestto coś w rodzaju „Narodnoj Czasopysi", wydawanej przez rząd dla ruskich chłopów: pismo bez ludowego ducha, deklamujące „antiquissimo modo" morały i nauki dla „kmiotków", których zawsze jeszcze uważa za niedojrzałych młodzieniaszków. Brak przytem w wydawnictwach Macierzy myśli przewodniej, jakiegoś kierunku, któryby, począwszy od prymitywnych kwestyi oświaty, prowadził uświadomienie i wyrabiał obywatelskie poczucia w ludzie. Wydaje się, co jest pod ręką; o ptaszkach, to o zwierzętach pożytecznych, to znowu poczciwą historyjkę i o hodowli drzew; czasem coś z dziejów... Czyni to wrażenie luksusowych wydawnictw gwiazdkowych dla dziatwy, ale nie obmyślanej z góry i dotykającej aktualnych stron życia, pracy nad uświadomieniem sfer, dla których ją ufundowano. Są tam, prawda, także dziełka, wydane z pewną tendencyą, ale to również rzeczy przypadkowe i dorywcze. Ktoś napisze powiastkę, studyum o jakimś poecie, pogadankę o drzewach i zgłasza się, zamiast do Altberga lub Gebethnera, — do Macierzy, a Macierz wydaje, bo to... rzecz poczciwa, i t. d.

Osobliwy telefon wynalazł Armstrong-Erling, albowiem przeprowadzenie głosu odbywa się tylko zapomocą ziemi. Aparat ma wielkość pudełka od cygar, z którego drucik prowadzi do ziemi. W stacyi odbiorczej jest podobny przyrząd. Próby według „Westminster Gazette", wydały na odległość 7—8 kilometrów bardzo dobre rezultaty. Koszt urządzenia takiego telefonu nie przenosi 100 frank.

Olbrzymi kanał powstaje w Rosyi. Połączy on morze Bałtyckie z Czarnem za pośrednictwem rzek Dźwiny i Dniepru. Będzie 1.800 klm. długi, z których tylko 200 trzeba przekopać. Największe przeszkody techniczne okażą się przy przecięciu płaskowyżyn wysokich na 121 m. przy ujściu Berezyny, przy przecięciu Prypeci nad Kijowem i usunięciu porohów dnieprowych. Trzeba też stosownie przygłębić i uregulować rzeki Dźwinę i Dniepr. Kanałem będą mogły płynąć nawet największe okręty wojenne, przyczem jego handlowe i przemysłowe znaczenie także będzie ogromne. Budowa potrwa pięć lat, a kosztorys wynosi 200 miljonów rubli.

Najwyższy most w Norwegii. Na linii nowo otworzyć się mającej kolei żelaznej zw. „Ofoton", zbudowano most z polecenia rządu, w najwyższem w świecie miejscu, ku północy położonem. Znajduje się on w północnej szerokości geograficznej 68° i 28 m., a długości ma 200 metrów; przekracza w wysokości 40 m. nad powierzchnią wody t. z. Norddalsch, a długość jego od bardzo dobrze zabezpieczonej i wolnej od lodu przystani, zw. Narwik, wynosi 35 km. Całą konstrukcyę żelazną ukończono w czterech miesiącach, choć inżynierowie fabryczni mieli do walczenia w tym czasie z prawie zupełnem odosobnieniem od ludzi i klimatem nieprzyjaznym. W przystani Narvik rozwinie się niezawodnie wielki ruch wywozowy.

Zaludnienie ziemi. Wzrost ludności w ciągu XIX. wieku był zastraszająco wielki... Ludność europejska wzrosła w tym czasie z 214 do 460 milj. Azya i Afryka okazują ten sam przyrost procentowy, w Ameryce także liczba ludności od r. 1830 podniosła się. Zaludnienie ziemi, wynoszące wówczas 847 miljonów, wzrosło dzisiaj do 1.600 milj. Porównanie Anglii, Francyi, Niemiec i Austryi wykazuje, że pierwsze miejsce pod względem wzrostu ludności zajmują między temi państwami Niemcy, gdzie od 1830 r. ludność wzrosła o 88 procent. Po Niemczech następuje Anglia z 70·5 $^0/_0$, dalej Austrya z 57·3 $^0/_0$, wreszcie Francya tylko z 2 $^0/_0$. W olbrzymim przyroście ludności największa część przypada na wielkie miasta. Dzięki temu utrzymanie takich środowisk, jak Paryż, Londyn, Berlin, Wiedeń, okaże się niemożliwem, jeżeli równocześnie środki komunikacyi nie rozwiną się w szybszem tempie, niż dotychczas. Przed 170 laty liczono w Europie wszystkich miast ponad 100.000 mieszk. 21; dziś jest ich już 199, a ludność ich razem wynosi 47 milj. mieszkańców.... Wzmagający się ciągle pęd ludności wiejskiej ku miastom budzi poważne obawy. Jednakowoż ze wzrostem zaludnienia ziemi wzrosło także jej bogactwo, a majątek osobisty przeciętnej jednostki, który w r. 1830 wynosił 5 tys. koron, obecnie przedstawia 8 tys.

Wiadomości potoczne.

Kronika krakowska. Dzięki temu, iż w krakowskiej Radzie miejskiej zasiada radca szk. Kawecki i dyr. Maciołowski, sprawy nauczycielstwa krakowskiego doznają życzliwszego poparcia. Dowodem tego zapomogi świąteczne po kilkadziesiąt koron, udzielone nauczycielom i nauczycielkom, oraz z wielkim mozołem przeprowadzona uchwała, aby w nowo budujących się szkołach było także mieszkanie dla dyrektora lub dla dyrektorki, którzy dotąd, wbrew administracyjnym i pedagogicznym zasadom, musieli się tułać po mieście. Nowe szkoły przy ulicy Topolowej, uwzględnią już powyższą zasadę...

15 marca b. r. odbyło się walne zebranie Stowarzyszenia nauczycielek pod przewodnictwem dyr. p. Pogonowskiej, która złożyła sprawozdanie za rok ubiegły, podnosząc pomyślny rozwój Stowarzyszenia, zwłaszcza wzorowo urządzonej czytelni oraz biura umieszczeń nauczycielek i bon, poczem nastąpiły wybory nowego wydziału.

Następnie w d. 4 kwietnia b. r. miało miejsce zgromadzenie nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych krakowskich pod przewodnictwem dyr. Parczyńskiego. — Porządek dzienny obejmował sprawę dla nauczycielstwa krakowskiego doniosłego znaczenia, a mianowicie założenie stowarzyszenia zawodowego nauczycieli krakowskich, któreby stało na straży ich interesów moralnych i materyalnych.

Po zagajeniu przewodniczącego, który omówił cel zebrania, wywiązała się nader ożywiona dyskusya na temat, czy mające powstać stowarzyszenie ma istnieć w łonie Towarzystwa pedagogicznego, czy też samodzielnie rządzone własnym statutem. W dyskusyi zabierali głos pp. Dresiński, Nowak, Danziger, Szpakowski, Müller, dyr. Spitzer, Syc, Zimowski i inni, poddając ciętej i przedmiotowej krytyce działalność Towarzystwa pedagogicznego, które dla nauczycielstwa krakowskiego w kierunku polepszenia jego bytu, nic nie zdziałało. Przyjęto prawie jednogłośnie wniosek założenia w Krakowie stowarzyszenia niezależnego od Towarzystwa pedagogicznego, na wzór stowarzyszeń, istniejących w innych zawodach i wybrano w tym celu komisyę statutową, składającą się z 8-miu członków.

Uchwalono wreszcie dołożyć wszelkich starań, aby petycya nauczycielstwa krakowskiego, wniesiona do Sejmu o podwyższenie płac, odniosła należyty skutek. Dyrektor Spitzer postawił wniosek, aby delegacya nauczycielstwa krakowskiego wpłynęła na posłów sejmowych krakowskich o zajęcie się tą sprawą, a p. Danziger, aby delegacya udała się do wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, p. Pilażka, z prośbą o poparcie petycyi.

Radca szkolny, dr. Dziedzicki, ciężko zachorował. Nauczycielstwo przyjęło tę wiadomomość z głębokim smutkiem, bo r. Dziedzicki używa sławy najlepszego z krajowych inspektorów szkolnych, a za czasów Bobrzyńskiego był prawdziwym duchem opiekuńczym swego rejonu.

Z Doliny przysłano nam charakterystyczną korespondencyę jako odpowiedź na zamierzone sprostowanie p. Rudawskiego... Było to na jednej z konferencyi „okręgowych"... Serdeczny druch p. Rudawskiego piał hymny pochwalne dla inspektora B. Nawrockiego, na temat jego wysokiego rozumu, rutyny pedagogicznej, wyrozumiałości, taktu, dobroci serca etc., a na dodatek, jak nie ryknie całe grono „Mnohaja lita"... aż mury jerychońskie, o pardon, szkoły dolińskiej zatrzęsły się. Oszołomiony i odurzony byłem tem wszystkiem i długo opamiętać się nie mogłem. Nie wiedziałem — czy to sen — czy rzeczywistość... a nawet strach mnie ogarnął, bo myślałem, że jestem u Pijarów we Lwowie. Wtem jakoś mimowoli popatrzyłem na tron prezydyalny. Ksiądz inspektor, Bazyli Nawrocki, w całym swym długim i wysokim a cieńkim majestacie począł się naciągać... i zdawało się, jakoby dodawał sobie większej powagi lub rozumu, a może być, że zaglądał — czy wszyscy mają gęby rozdziawione. Z obawy chciałem i ja przynaj-

mniej gębę roztworzyć — ale daremne było moje usiłowanie — gęba odmówiła posłuszeństwa... Po skończonej komedyi przystąpiono do wypłaty dyet podróży i strawnego z odbytej konferencyi. Zawołano i mnie... ale ks. inspektor Bazyli Nawrocki z tytułu wielkiego rozumu, wyrozumiałości, taktu i dobroci serca, zakondyktował mi moje dyety i nie pozwolił ich wypłacić. Za co, po co i na co? To chyba tylko p. Aleksander Rudawski mógłby wyjaśnić i sprostować, wybierając się ponownie do Krakowa, bo do takiej operacyi na kieszeni nędzarza inspektor szkolny nie miał żadnego prawa... Dzięki temu „ojcowskiemu" zarządzeniu, nie miałem czem zapłacić stancyę za noclegi i strawne. Jeden tylko Bóg wie, co musiałem wycierpieć od gospodyni, u której spałem i jadłem — jakiego wstydu i hańby doznałem wtedy. Co jej tylko na gębę przyszło, to gadała. „A szlag... a cholera... a pan myśli, że ja biedna wdowa mam dla pana jedzenie, pan cygan, pan szachraj!" I ja to wszystko „ad majorum patri c. r. inspectoris Basilii Nawrocki gloriam" do kieszeni schował i przez góry i lasy manowcami jak złodziej lub zbrodniarz jaki do domu uciekał, spoglądając w tył ciągle, czy nie biegnie z kim ta gospodyni, aby mi ostatni surdut zedrzeć... Cóż powiesz na to p. Rudawski?

O stosunkach szkolnych w powiecie zbarazkim otrzymujemy następującą korespondencyę: Charakterystycznym objawem atmosfery, jaką oddecha nauczycielstwo tutejszego okręgu, jest fakt, że wszystko, co zdolniejsze, ucieka od nas w świat daleki, stosując się do przysłowia: „Choć gorzej — lecz inaczej". Tylko ludzie, przygwożdżeni rodzinami lub stosunkami majątkowymi, służą dłużej na miejscu. Zresztą każdy czyha tylko na jakowąś sposobność, aby, strzepawszy prochy z trzewików, opuścić niegościnne progi naszego powiatu... Kilka przykładów z ostatnich lat świadczy o tem najlepiej. Obaj Zaklicy, Kromp, Gogulski, obaj Freundorfowie, Jamka, Zawadowicz, obaj Soczyńscy, wszyscy bardzo dobrzy pedagogowie, zdolne głowy, prawdziwa chluba nauczycielstwa — opuścili z radością tutejszy powiat — aby doń więcej nie wrócić. A ponieważ na ich miejsce przybywają siły niewyrobione, początkowe, okręg nasz coraz więcej marnieje... Ale tak być musi, jeżeli ani zdolności, ani rutyna nie popłacają, lecz główną rolę odgrywają prywata i wogóle rzeczy nie mające nic wspólnego ze szkołą, oraz okoliczność, czy nauczyciel głosował lub nie na delegata, popieranego przez p. inspektora. Jeżeli nadto nauczyciel w zatargach z gminą nie znajduje poparcia u swego przełożonego, jeżeli ten przełożony staje po stronie jego napastników, jeżeli stara się o popularność u ludu, nie dla tego, aby popierać dobro szkoły i nauczyciela — lecz dla celów politycznych — to nic dziwnego, że ogólne niezadowolenie i zniechęcenie wzmaga się w szeregach nauczycielstwa... Rzecz prosta: miejsce zanieczyszczone zgnilizną, musi być albo przewietrzone, albo opuszczone przez mieszkańców. Ponieważ nikt nie wgląda w stosunki naszego okręgu — a Rada szkolna krajowa zdaje się zapominała, że okręg zbaraski jest także cząstką Galicyi — przeto nauczycielstwo wybiera drugą alternatywę i ucieka z okręgu.

Na razie poprzestaniemy na tych ogólnych uwagach, lecz wnet podamy do publicznej wiadomości fakta, które najlepiej wyjaśnią nasze smutne stosunki.

List z Przemyśla. Podobno w całej monarchii istnieje przepis o święceniu niedziel. Na podstawie tego przepisu są także nietykalne wszystkie ferye świąteczne w szkole. Nie obowiązuje on jednak tutejszego, znanego z „prawości" inspektora szkolnego, p. Relingera. W jednej z miejscowych szkół ludowych, ten dygnitarz zwołał powizytacyjną konferencyę nauczycielską w czasie feryi wielkanocnych, w dniu, który był uroczystem świętem obrządku grecko-katolickiego. Ten fakt wywołał w naszem mieście wielkie rozgoryczenie, zwłaszcza, że przy tej szkole służą także nauczyciele Rusini... Okazując wielką gorliwość ze względu na uszczuplanie prawnie przyznanych feryi, p. inspektor zapomina, iż pod jego protektoratem w przemyskiej 6-kl. szkole nauczycielki z egzaminem wydziałowym jak na złość muszą uczyć innych przedmiotów. I tak, która ma egzamin z I grupy, uczy najczęściej rysunków i rachunków, nauczycielka z patentem przyrodniczym udziela języków i t. p., słowem wszystko idzie w pedagogicznym nieładzie, zapewne ku większej chwale dyr. Hostynka, autora dzieł wiekopomnych, mających monopol w szkołach przemyskich... P. Relinger, zrób z tem porządek, a sam popraw się gruntownie, inaczej coś grubszego o Tobie napiszemy... *Pająk* m. p.

Odprawa za napaści. W artykule „Pod nowym znakiem" zaznaczyliśmy niedawno, na jakie flukta wstąpił w I. N. cieszyński „Miesięcznik pedagogiczny". Dalsza serya „Listów z Galicyi", pomieszczona w n. 2 tegoż organu, nietylko utrwala nasze zarzuty, lecz jest stekiem fałszu, niegodziwej insynuacyi, wstrętnych środków, praktykowanych dotąd przez tak zwaną „prasę rewolwerową". „Miesięcznik" pisze, iż dzielimy nauczycielstwo ludowe w Galicyi na obozy, co się mija z prawdą, bo stoimy ponad stronnictwami, przez co możemy wszystkim wypowiedzieć szczerą prawdę... Jest dalej wierutnym fałszem, jakoby pomiędzy stronnictwami naucz, „było brak wszelkiego porozumienia, nawet w sprawach zasadniczych", czego dowodem komitet wiecowy, który uznają i popierają lojalnie wszystkie stronnictwa... Kłamie też „Miesięcznik", jak najęty, twierdząc, iż „Gazeta Szkolna" gryzie się z „Szkolnictwem", a godzi się z niem tylko w ujadaniu na „Szkołę", bo „Gaz. Szk.", jako organ krytyczny, mierzy wszystkich i wszystko jednakim skalpelem. Twierdzi wreszcie „Miesięcznik", iż opozycyjne pisma naucz. zakłada się w Galicyi dla zysku, że redaktorowie z ich dochodu stawiają kamienice, że sprawie ogólnej nic nie pomagają, a krytyką działalności inspektorów szk. wyrabiają im tylko reklamę i złoty kołnierz... Ostatnie uwagi są chyba szczytem perfidyi, złej woli. Jeżeli się już czyni komuś zarzut, iż z redakcyi pisma stawia kamienice, to pierwsze zasady uczciwości nakazują nazwać tego redaktora po nazwisku, aby inni, którzy uczciwej sprawie poświęcili mienie i pracę, nie cierpieli niewinnie... Mniejsza też o to, że „Miesięcznik" nie uznaje doniosłej działalności opozycyjnej prasy nauczycielskiej w Galicyi. tej prasy, która złamała potęgę Bobrzyńskiego, toruje drogę postępowi. Opinia takiej powagi, jak „Miesięcznik", jest dla nas zupełnie obojętną... Natomiast piętnujemy najostrzej podżegania „Miesięcznika", iż bezprawia inspektorów szkolnych, sprowadzają im „złoty kołnierz", jeżeli je podniesie pismo opozycyjne, w czem mieści się także dla nich zachęta, aby dla „awansu" dalej maltretowali biednych nauczycieli!... I coś podobnego pisze organ, mieniący się opiekunem nauczycielstwa ludowego, organ bratni, śląski. Na to wspomnienie trzeba się rumienić. Od tej też chwili „Miesięcznik" przestał być organem, z którym możnaby podtrzymywać jakikolwiek stosunek... Niech więc idzie po nagrodę do tych, dla których pracuje, niech petycyonuje o subwencyę do galicyjskiego Sejmu, niech prosi o pomoc gal. inspektorów szkolnych w guście Zaleskiego, Schaschka. Nasze nauczycielstwo, swoim krwawym groszem, nie będzie go popierać! Na tem kończymy z szac. cieszyńskim organem.

Doręczanie pism urzędowych dla nauczycieli ludowych powinno się odbywać zawsze pocztą, z pominięciem gminy, rad szkolnych miejscowych i t. p., albowiem przez to pisma często nie dochodzą, a, co gorsza, nie jest uszanowaną tajemnica listowa. Jeśli doręczanie pocztą wystarcza dla sądu, dlaczego administracya szkolna ma inaczej postępować?

Humorystyczne. Przy wpisach. Nauczyciel do żydka, który sam przyszedł do zapisu: Jak się nazywasz? — Moses Katz... — Gdzieś się urodził? — ...U mame. — Kiedy?... — W sobotę — Czem jest twój ojciec?... Mój tate jest syfilista! (chciał powiedzieć socyalista). — Dosyć, dosyć, niech przyjdzie z tobą twoje mame, albo syfilista!...

Zmarli. Stanisław Opioła, k. sz. w Nowosielcach, w 53 r. ż., 27 l. sł. † 30 marca b. r. — Karol Gigel n. w. w Brzuchowicach, w 47 r. ż., 16 sł. n. † 14 lutego b. r. — Emil Chrzyszczyński, n. w Zuchorzycach w 54 r. ż., 27 sł. n., † 6 stycznia b. r. — Kamperda Henryk, n. gim. w 28 r. ż. — Tułasiewicz Józef, em. prof. w Krakowie. — Ks. Józef Sienkiewicz, kat. gimn. we Lwowie.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Przesilenie namiestnikowskie niebawem nastąpi. Obecnie na to stanowisko wysuwają koła konserwatywne Kazimierza hr. Badeniego, b. namiestnika i prezydenta ministrów. Zdaje się jednak, że to fortel, a ostatnia chwila sprawi niespodziankę. Kazimierz hr. Badeni posiada mianowicie potężnych nieprzyjaciół u wysokiej biurokracyi wiedeńskiej, oraz w sferach dworskich; także stronnictwa opozycyjne nie tęsknią za jego „żelazną" ręką, bo krwawe wybory galicyjskie, odbyte pod jego auspicyami, stoją jeszcze zbyt świeżo w pamięci... Silne wrażenie wywołała w całym kraju publikacya lwowskiego ormiańskiego arcybis. ks. Teodorowicza o sprawie ludowej. Następca ks. Issakowicza przejął widocznie po nim piękne tradycye, skoro uznaje w ludzie nowy czynnik polityczny i społeczny, a zamiast miłosierdzia, zaleca wobec niego sprawiedliwość, jako cnotę do jego uświadomienia właściwą. „Lud jest podporą i dźwignią całej polityki", mówi arcypasterz, potępiając wyzysk pracy wieśniaka, żądając dla niego słusznej, bezpłatnej obrony prawa... Sejm galicyjski mimo nawoływań prasy i rezolucyi najpoważniejszych rad miejskich, między niemi lwowskiej, nie został zwołany w czasie feryi wielkanocnych, choć obradują dotąd sejmy innych prowincyi. O powodach pisaliśmy w poprzednim numerze. Z początkiem kwietnia zmarł Eustachy ks. Sanguszko, były marszałek krajowy i namiestnik... Wreszcie, już ze względów humorystycznych, zamieszczamy, iż piwo mimo podwyższenia podatku nie zdrożało, lecz nawet potaniało. A potaniało nie ze strachu przed zamierzonym bojkotem lub groźbą konsumentów, lecz w ten prosty sposób, iż browarnicy zmniejszyli w niem procent alkoholu, co im i konsumentom wyjdzie na zdrowie.

Sprawy państwowe. Na arenie parlamentarnej z powodu feryi wielkanocnych głucho. Tymczasem dr. Koerber dla uprzyjemnienia wypoczynku otrzymał wysoki order. Zamianowano także nowych członków Izby panów, między nimi hr. Lanckorońskiego. Parlament węgierski nie ustał jednak w pracy i opozycyi przeciw przedłożeniu wojskowemu, którego szanse dotąd są bardzo chwiejne. Sprawę dworską Woelflinga (b. arcyksięcia) uregulowano w ten sposób, iż otrzyma 30.000 frank. rocznej renty, nadto milion fr. na spłacenie długów, a za to zrzeka się wszystkich praw rodzinnych i państwowych i emigruje stale zagranicę. Tanio więc sprzedał swoje przywileje.

Sprawy zagraniczne. Królik serbski urządził nowy zamach stanu. Zawiesił mianowicie konstytucyę, a swoich wiernych poddanych obdarzył inną, bardzo ścieśnioną, bo nawet zniósł w niej wolność prasy. Wywołało to wielkie wrzenie w kraju, przesyconym rządami i skandalami dynastyi Obrenowiczów. Doszło nawet do tego, iż pułk belgradzki odmówił posłuszeństwa, gdy go chciano użyć do tłumienia miejscowych demonstracyi. Może też królik serbski przyjdzie kiedyś do poznania, że zamachy stanu nie uchodzą w XX wieku,... ale już zapóźno. W Macedonii rewolucya w całej pełni. Uzbrojone bandy Bułgarów, zostające pod komendą bułgarskich oficerów, ustawicznie napadają wojska tureckie, staczają z niemi walki, wysadzają w powietrze mosty kolejowe, niszczą komunikacyę. Turcya przypatruje się temu dość bezradnie, jakby przewidywała, że za tą przedwstępną akcyą mieści się dla niej groźne niebezpieczeństwo. Tymczasem wierni Albańczycy, rzekomo w obronie Turcyi, zamordowali konsula rosyjskiego w Mitrowicy, Szczerbinę, powodując przez to nowe dla niej kłopoty. Rosya przypatruje się temu z kocią flegmą, choć rozwiązanie kwestyi bałkańskiej leży w jej ręku. Podobno obawia się wewnętrznej rewolucyi we własnem państwie. We Francyi uporał się Combes z klasztorami, przyczem wyszła na jaw brudna sprawka. Mianowicie jego syn miał przyrzecz Kartuzom, iż za miljon franków przeprowadzi ich autoryzacyę. Prezydent odbywa obecnie podróż po Agierze, gdzie stosunki są dla tubylców bardzo przykre, dzięki wyzyskowi ze strony Francuzów. W Holandyi wielki strejk robotników kolejowych, a w Chinach wojna między Niemcami a Austryakami, na razie wesoła, w knajpie pekińskiej, na pięści, przy mobilizacyi 50 żołnierzy z jednej i drugiej strony. A może to omen na przyszłość?... Zresztą, z powodu feryi świątecznych, na bliższej i dalszej arenie politycznej monotonnie i głucho.

Hurtowny skład papierów, przyborów szkolnych, biurowych, rysunkowych technicznych i malarskich.

J. F. Fischer

Kraków Linia A-B

Założony w roku 1799.

Wyrabia: Zeszyty, notesy, bloki, albumy, księgi handlowe.

Główny skład ołówków Majewskiego.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B, L. 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Krawiec

ANTONI SADOWSKI I SYN

w Krakowie, ul. św. Jana L. 12, parter

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój

SKLAD KORTÓW i SUKNA

zaopatrzony na każdą porę roku w wielki wybór materyałów z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych najwięcej renomowanych. Wykonanie gustowne – Ceny najniższe.

Największy

SKŁAD MASZYN

czółenkowych i pierścien do szycia i haftów

SINGERA



Kraków, Rynek gł.
ręczne od 30 do 65 złr.
nożne od 40 do 120 złr.
gotówką 10% taniej.

R. PAWŁOWKIEGO dawniej

J. IWANICKIEGO

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Polecone przez Towarz. Lekarskie

WODY MINERALNE

zawierające części składowe, jak:

Woda Bilińska, Giesshübler, Selterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka, tudzież specyalne lecznicze

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnową i ziemną

wyrabia pod kontrolą Towarzystwa lekarskiego

fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drugueryach.

Drukarnia

Wł. Teodorczuka i Sp.

w Krakowie, ul. Basztowa

(Hotel centralny)

drukująca «Gazetę Szkolną», wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące od najprostszych do najwykwintniejszych, j. t. bilety wizytowe, zaproszenia, odezwy, cenniki, cyrkularze, plakaty, broszury, książki i t. p., czcionkami polskiemi, ruskiemi, niemieckiemi, szybko i gustownie

po cenach bardzo umiarkowanych.

Wincenty Satalecki

pierwszorzędna Fabryka parowa wyrobów wędlin w zakres masarstwa wchodzących

Główne składy w Krakowie, ul. Floryańska l. 18. Filie w Wiedniu, V., Schönbrunnergasse l. 27,

wyrabia i poleca:

Szynki praskie i westfalskie. Polędwice pieczone i łososiowe. Sławne kiełbasy krakowskie polędwicowe, krajane i siekane. Kiszki pasztetowe. Salcesony w rozmaitych gatunkach. Paryską kiełbasę. Słoninę paprykowaną białą polską, węgierską i wędzoną, Smalec i sadła stare. Wędzonkę z młodych prosiąt. Rolady w rozmaitych gatunkach. Kiełbasy i serdelki wiedeńskie. Kiszki podgardlane. Ozory wędzone i gotowane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.
Cenniki szczegółowe na żądanie opłatnie.
Przesyłki uskutecznia odwrotną pocztą i koleją za zaliczkę.

SCHÜTZ I CHAJES

DOM BANKOWY WE LWOWIE

plac Maryacki L. 7

poleca **Losy na spłaty.** Bezpłatna rewizya losów i efektów. Pożyczki na losy spłacalne w ratach miesięcznych. Wypłata kuponów. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Informacye bankowe bezpłatnie.

Słowniczek niemiecko-polski

do początków nauki języka niemieckiego na III. klasę szkół ludowych, do prywatnego użytku młodzieży szkolnej, ułożył w porządku ustępów i do nowej pisowni zastosował **Edward Szajowski.** Cena egzemplarza broszurowego **40** hal. — oprawnego w płótno o **20** halerzy drożej.

Słowniczek niemiecko-polski do początków nauki języka niemieckiego na IV. klasę szkół ludowych, broszurowany kosztuje **50** halerzy.

Słowniczek wyrazów i zwrotów niemieckich, zastosowany do książki do nauki języka niemieckiego na klasę V. i VI. szkół ludowych męskich jest w druku i w przyszłym miesiącu opuści prasę.

Do nabycia u autora w szkole Staszica, Lwów, ulica Skarbkowska l. 45 — w krajow,em Towarzystwie zaliczkowem nauczycielskiem ul. Lelewela l. 6 A, II piętro, tudzież we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincyi.

Przewodnik metodyczny

do nauki

wiadomości z dziejów i przyrody

ułożył **W. Traczyński,** kier. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. Cena 2 K. Do nabycia u autora.

Znane z dobroci płótna rumburskie irlandzkie, płótna na wsypy, szyrtyngi i szyfony, dymki, bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa, pończochy, szkarpetki, kołdry watowane

poleca najtaniej

STANISŁAW HESKI W KRAKOWIE

ul. Floryańska 37, obok domu Matejki.

Zakład galanteryjno-introligatorski

Franciszka Terakowskiego

w Krakowie, przy ul. Krupnickiej l. 26

wykonuje wszelkie roboty introligatorskie od najprostszych do najwykwitniejszych, robi też ramy, szybko i **po cenach bardzo umiarkowanych.**



Towarzysz pancerny. — (Próbka ilustracyi.)

Popularna

Historya Polski

ozdobiona 32 ilustracyami, napisał Józef Bałłaban. ilustrował Leonard Winterowski, str. 164. Cena w oprawie kartonowej 80 halerzy, z przesyłką pocztową rekomendowaną 1 kor. 15 hal.

Adresować należy: Krajowe Towarzystwo zaliczkowe nauczycielskie. Lwów, ul. Lelewela l. 6, II. piętro.

Rutynowany pedagog

obznajomiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych,** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety szkolnej“ w Krakowie pod lit. W. K., z dołączeniew marki na odpowiedź.

„NOWE SŁOWO“

dwutygodnik społeczno-literacki

poświęcony interesom kobiet w rodzinie i w zawodowej pracy

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 24 do 32 str.

Prenumerata wynosi: kwartalnie 3 K. 3 fr. 50 cent. — 1 marki — 1 rs. 50 kop. Dla kobiet pracujących zawodów 2 Kor.

Godziny urzędowe między 2 a 4.

Redakcya odpowiada na zapytania w kwestyach samokształcenia, oraz wszelkich innych obejmujących moralne i ekonomiczne interesa kobiet.

Adres Redakcyi:

Kraków, ul. Szewska 21, III p.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp. Kraków, ul. Basztowa.